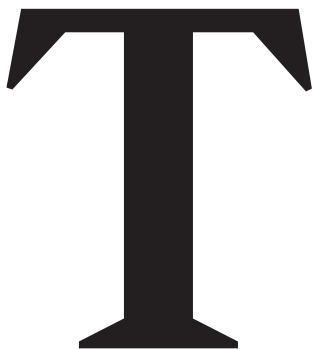


MARK TWAIN



UTWORY WYBRANE

TOM 5

UTWORY FANTASTYCZNE

Jankes na dworze króla Artura • Szkolne Wzgórze •

Tajemniczy przybysz • Listy z Ziemi

Przełożyli Agnieszka Kreczmar, Juliusz Kydryński,

Hanna Pustuła-Lewicka, Teresa Truskowska

Edycję opatrzył posłowiem Jerzy Jarniewicz

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

JANKES NA DWORZE
KRÓLA ARTURA
(1889)

PRZEDMOWA

Barbarzyńskie prawa i obyczaje przedstawione w tej opowieści, podobnie jak epizody, które je ilustrują, wzięte są z historii. Książka ta nie usiłuje twierdzić, że prawa te i obyczaje panowały w Anglii szóstego wieku naszej ery; skoro jednak występowały one, i to nie tylko w cywilizacji anglosaskiej, w czasach znacznie późniejszych, wydaje się, że nie będzie oszczerstwem wobec szóstego wieku przypuszczenie, iż istniały również w tamtych czasach. Mamy wszelkie podstawy do wniosku, że jeśli któregoś z nich brakowało w owej odległej epoce, zastąpiło je coś znacznie gorszego.

Książka ta nie rozstrzyga kwestii, czy władza królewska pochodzi od Boga. Uznaliśmy ją za zbyt trudną. To, że władzę wykonawczą w narodzie powinna sprawować osoba o naturze szlacheckiej i zdolnościach niezwykłych, jest rzeczą oczywistą i nie podlega dyskusji; równie oczywiste jest, że takiego przywódcę wybrać bezbłędnie może tylko Istota Boska; rzeczą podobnie bezsporną jest, że powinna dokonać takiego wyboru; stąd prosty wniosek, że wybór taki, zgodnie z powszechną opinią, należy do Niej. To znaczy tak autor myślał, dopóki nie poznał markizy de Pompadour, lady Castlemaine oraz kilku innych władców podobnego rodzaju. Ci ostatni wydawali się tak jaskrawo przeczyć tej zasadzie, że

uznał, iż lepiej będzie obrać inny kierunek w książce (która ma się ukazać tej jesieni), a potem poświęcić się głębokim studiom i rozwiązać kwestię w innej książce. Jest to, oczywiście, sprawa, która wymaga rozstrzygnięcia, a poza tym najbliższej zimy i tak nie mam nic szczególnego do roboty.

Mark Twain
Hartford, 21 lipca 1889

SŁOWO WYJAŚNIENIA

Dziwaczno nieznanego, o którym wam tutaj opowiem, spotkałem w zamku Warwick. Zwrócił na siebie moją uwagę dzięki trzem rzeczom: jedną z nich była pełna szczerości prostota, drugą – świetne obeznanie ze starożytną bronią, a trzecią – odpoczynek, jaki znajdowałem w jego towarzystwie, bo to on cały czas mówił. Spotkaliśmy się, jak to bywa ze skromnymi ludźmi, na samym końcu tłumu przepuszczanego przez sale zamku, i od razu zaczął mówić rzeczy, które mnie zainteresowały. W miarę rozmowy, która toczyła się cicho, gładko i przyjemnie, zdawał się niepostrzeżenie wycofywać ze współczesnego świata i czasu do jakiejś odległej epoki i zapomnianego kraju; i tak stopniowo oplątał mnie jak gdyby czarodziejską siecią, iż zdawało mi się, że poruszam się wśród widm i cieni, kurzu i pleśni poszarzałej starożytności, prowadząc rozmowę z jednym z jej zabytków. Zupełnie tak samo jak ja opowiadałbym o swoich przyjaciółach czy wrogach lub najbliższych sąsiadach, on mówił o panu Bedivere, panu Borsie de Ganis, panu Lancelocie z Jeziora, panu Galahadzie i o innych wielkich postaciach Okrągłego Stołu – i w miarę gdy tak ciągnął swoją opowieść, jakież wydał mi się stary, niewiarygodnie stary i spłowiały, wyschnięty jak próchno, jak gdyby przeniesiony wprost z odległych wieków. Nagle odwrócił

się do mnie i powiedział, tak jakby mówił o pogodzie lub o czymś równie zwyczajnym i codziennym:

– Słyszał pan o wędrownicy dusz; czy słyszał pan również o przestawieniu epok i ludzi?

Powiedziałem, że nic mi o tym nie wiadomo. On jednak prawie mnie nie słuchał i nie zauważył, co mu odpowiedziałem. Nastąpiła chwila ciszy, którą natychmiast przerwał brzęczący głos płatnego cicerone:

– Starożytna kolczuga z szóstego wieku, czasy króla Artura i Okrągłego Stołu; należała podobno do szlachetnego rycerza Sagramora le Desirous; proszę spojrzeć na okrągłą dziurę w lewej piersi, trudno ją wytłumaczyć; prawdopodobnie powstała od kuli już po wynalezieniu broni palnej, zapewne wystrzelonej złościwie przez któregoś z żołnierzy Cromwella.

Mój znajomy uśmiechnął się – uśmiechem nie współczesnym, lecz takim, który musiał wyjść z użycia wiele setek lat temu – i wymruczał jakby do siebie:

– Zważ pan, jam to sam widział. – A po chwili dodał: – To moje dzieło.

Kiedy oprzytomniałem ze zdziwienia, w jakie wprawiła mnie ta uwaga, już go nie było.

Tego dnia przedrzemałem cały wieczór przy kominku, pogrążony w marzeniach o dawnych czasach, podczas gdy deszcz walił o szyby, a wicher, wyjąc, szarpał za węgły i okapy zajazdu Pod Zbroją w Warwick. Od czasu do czasu zagłębiałem się w czarujące opowieści Thomasa Malory'ego¹,

¹ Thomas Malory (1400?–1471) – autor zbioru legend o królu Arturze *Le Morte d'Arthur* (nieoznaczone przypisy pochodzą od redakcji).

chlonać wspaniałe obrazy przygód i cudów, dźwięki zamierzchłych imion i nazw, i znowu zapadałem w drzemkę. Kiedy wreszcie nadeszła północ, przeczytałem do poduszki jeszcze jedną opowieść – tę, którą cytuję poniżej, a mianowicie:

JAK PAN LANCELOT
ZABIŁ DWÓCH OLBRZYMÓW
I UWOLNIŁ ZAMEK

Aliści niezadługo napotkał dwu wielkich olbrzymów, dobrze uzbrojonych, z wyjątkiem głów, z dwiema straszliwymi maczugami w ręku. Pan Lancelot wysunął przed siebie tarczę i wymierzył cios jednemu z nich, tak że mieczem rozłupał mu głowę na dwoje. Towarzysz jego, gdy to zoczył, tak się bał okrutnych ciosów, że uciekł, jakby rozum postradał, a pan Lancelot ruszył za nim z mocą całą, raził go w ramię i rozłupał aż do pasa. Potem wrócił do dworu, gdzie wyszło mu na spotkanie trzydzieści szlachetnych pań i dziewic, i wszystkie przed nim pokłękwały i dziękowały mu jako też Bogu za wybawienie. Bo, szlachetny panie, powiadały, większość z nas od lat siedmiu była tu uwięziona i za strawę musiałyśmy tkać wszelkiego rodzaju jedwabne szaty, a wszystkie jesteśmy szlachetnie urodzone, i niechaj błogosławiona będzie chwila, gdyś ty, rycerzu, był zrodzon; bo między rycerzami świata nikt nie dokonał czynu równie pobożnego, o czym my możemy zaświadczyć, i wszystkie prosimy, byś wyjawiał nam swe imię, abyśmy mogły powiedzieć przyjaciółom, kto nas z więzienia wybawił. Nadobne panny, powiedział on na to, imię moje jest Lancelot z Jeziora. I opuścił je, i Bogu polecił. A potem wsiadł na konia i ruszył do wielu obcych i dzikich krajów, przebył